

Kot w butach (autor Charles Perrault; opowiedziane przez Elwirę Korotyńską)
Był niegdyś kot nad koty piękny, wspaniały. Sierść miał jedwabistą popielatą, ogon puszysty, a duże zielono-srebrzyste oczy patrzyły z taką inteligencją, iż zdawało się, że kot ten nie jest zwierzęciem, lecz człowiekiem. Urodził się w stojącym za stawem młynie, u starego młynarza i tam już pozostał. Młynarz miał trzech synów: dwaj starsi pracowali z nim razem, trzeci najmłodszy, Janek, nie robił nic, wałęsając się po okolicy, wraz z nieodstępnym swym kotem.

Młynarz był już bardzo stary i czuł zbliżający się koniec, zwołał więc całą rodzinę i każdemu coś przeznaczył ze swego dobra. Dwaj starsi synowie otrzymali młyn i postanowili w nim nadal pracować. Janek, spytany, czego by żądał ze spuścizny ojcowskiej, prosił o kota, z którym wciąż przebywał. Bracia, chcieli go w domu zatrzymać, dając mu całkowite utrzymanie i kota na własność, ale chłopak nie chciał być w domu ciężarem, i pomimo prośb braci, aby pozostał, wziął kota na rękę i w świat poszedł. Szli i szli dzień cały, aż znaleźli się na skraju lasu, gdzie postanowili odpocząć.



-Jeść mi się chce, o mój kocie nad koty! - zawołał, przeciągając się Janek, co będzie? Skąd weźmiemy pożywienia? I tyś pewnie głodny? Kot puścił się w zarośla i po chwili przyciągnął zająca, który we śnie został przez przebiegłego kota uduszony.

Zdarto zeń skórę, wyżyłowano i upieczono na kamieniu. Kot zjadł na surowo swą porcję zadowolony, iż i pana i siebie uratował od głodu, po czym spać się obok Janka położył i obaj wypoczywali aż do rana na murawie porosłej mchem. Janek spał spokojnie, ale kot wciąż wskakiwał, śnił przeróżne polowania i zdobycze, wreszcie przyśniwszy mysz, rzucił się na Janka, przeskoczył i puścił się w pole. Rozbudzony przeskakiwaniem kota, uniósł leniwie głowę i ziewnął.

-Co ten wyprawia? Dokąd poszedł? Czyżby uciekł ode mnie?

Odpowiedź była natychmiastowa. Kot przybiegł z dwiema kuropatkami w zębach, rozradowany że udało mu się je zdusić.

Od tej pory kot zmienił się w myśliwego, Janek zaś spał i jadł tylko, w niczym się nie przyczyniając do utrzymania.

Pożywienie było, ale odzież drzeć się poczęła, Janek zaczął wyglądać, jak obdartus i znikąd rady na to nie było.

Ale mądry kot obmyślił i na to sposób, przy czym postanowił raz na zawsze zrobić Janka wielkim panem i sam użyć jego bogactwa. Ustroił się w ofiarowane mu niegdyś przez chłopca buty i obiegał pola ze zbożem, łąki i lasy, wołając: Oto dobra mego pana, księcia Gołopieckiego na Gołoszyszkach, oto niezliczone posiadłości, najlepiej z okolicznych pól zagospodarowane! Oglądajcie! Przechodzący dziwili się mądrości kota, przystawali pytając: - Cóż to za książę? Nie słyszeliśmy o takim magnacie... Zapytał też o to i jadący z orszakiem hrabia, zdziwiony roztropnością zwierzęcia. Kot zmyślał w dalszym ciągu opowiadając niezwykle przygody swego pana, między innymi, i to, że rabusie napadli na niego, gdy jechał do swego zamku, zabrali konie i walizki z pasztetem i winami i że został teraz na drodze, obrabowany ze wszystkiego i głodny.

Hrabia kazał wyjąć z powozu wiezione wędliny i pieczone i ofiarował je kotu, prosząc, żeby jego pan przybył nazajutrz do pałacu, chciałby bowiem go

poznać. Kot uklonił się pięknie i podziękował, ale nie odchodził, przyszła mu bowiem nowa myśl do głowy. Musi za jednym razem zdobyć ubranie dla swego pana, bo i jakżeż pokaże się na dworze u tak wielkiego pana?

-Pana mojego, - rzekł - księcia Gołopięckiego na Gołoszyszkach spotkało wielkie nieszczęście, złodzieje nie tylko, że ograbili go z wiezionych pieniędzy i zapasów, ale i zabrali leżące na brzegu rzeki ubranie. Pan mój właśnie się kąpał gdy na nas napadli i pozbawiony został swych szat książęcych, bez których wyjść z rzeki nie może.



-Prowadź nas do swego pana! - rozkazał hrabia, a mój sługa przywiezie ubiór godny takiego magnata...

-Dobrze, jaśnie panie, wskażę wam drogę, a sam pobiegnę naprzód uprzedzić swego pana, byłby bardzo zawstydzony, jeśli by bez przygotowania zobaczył hrabiego i jego orszak.

Państwo pojadą prosto przed siebie, potem będzie las, a od lasu w prawo łączka i rzeka. W tej rzece kąpie się już od dwóch godzin mój biedny pan. To mówiąc, skoczył pędem ku swemu panu, aby go przygotować i do rzeki zapędzić. Przybiegł kot zdyszany, wołając: -Panie mój! rozbieraj się, wskocz do wody i mów, że ci ubranie ukradli, a najlepiej nic nie mów, niczemu nie zaprzeczaj, a będziesz miał ubranie... Jesteś księciem Gołopięckim na Gołoszyszkach, to tylko masz wiedzieć! O! już jadą! skryj się panie w wodzie, ubranie wrzucę do krzaków!...

Ledwie zdążyli upozorować rabunek, nadjechał hrabia ze świtą, a w pół godziny potem przypędził na koniu sługa, wysłany po odzież dla Janka.

-Pan mój wstydzi się ubierać przy obcych, dziękuje wielmożnemu panu hrabiemu za wyświadczoną przysługę i zjawi się jutro, aby podziękować osobiście.

-Naturalnie, naturalnie, rozumiem, iż się wstydzi i nie patrzę, jedziemy do domu, ale oczekiwać będziemy księcia w dniach najbliższych. Do widzenia, do widzenia, kocie mądry, mądrzejszy nad wszelkie koty!

Kot uklonił się zgrabnie i uszczęśliwiony, że zdobył odzież dla Janka, pomógł mu się ubrać, zdumiony przemianą zaszła na korzyść kochanego tak bardzo pana. Zasedli obaj do jedzenia ofiarowanego pasztetu, po czym Janek zaczął rozmyślać nad tym, jakby się wykręcić od wizyty, ale kot słuchać o tym nie chciał.

Na drugi dzień wybrali się do pałacu hrabiego i zostali bardzo mile przyjęci. Janek był ładnym chłopcem, ubiór wspomniały upiększył go bardzo, to też córka hrabiego była nim zachwycona, jemu również podobała się śliczna jasnowłosa hrabianka i wzrok jego wciąż się ku niej kierował. Przy pożegnaniu obiecał hrabia oddać wizytę wraz z córką, co przyjął niby radośnie mniemany książę, myśląc w duszy co pocznie, i skąd weźmie zamek, do którego przybyć mieli dostojni goście. Kot tylko prawił cuda o owym zamku i skakał z radości, że hrabia odwiedzić ich obiecał.

Gdy byli już od pałacu daleko Janek zaczął robić wymówki kotu, iż przez niego wpadł w kłopot, nie wypada mu bowiem nic innego zrobić, jak tylko umykać stąd, ile sił starczy, a i to niewiele pomoże, gdyż go dogonia i za oszustwo zabija. Ale kot był dobrej myśli. Uspokoił Janka, iż wszystko będzie jak się należy, poradził mu się wyspać, a sam puścił się w drogę.

O kilka mil od miejsca, gdzie zostawił swego pana stał zamek wspomniały w prześlicznym parku. Należał on do czarownika, wielkiego bogacza, o którym

mówiono, iż posiada wory złota w podziemiach i, że wciąż mu przybywają bogactwa. Kot skierował się ku czarodziejskiemu zamkowi, obmyślając, jakby go zdobyć i z kłopotu swego pana wybawić. Przelazłszy przez ogrodzenie zaczął wyszukiwać miejsca, z którego by mógł wejść na okno najwyższe, w którym czarownik wyprawiał swe sztuki. Wiedział, iż się tam dzieje coś niesamowitego, gdyż co raz to ukazywały się jakieś błyski, jakby płomienie i często dym unosił się z okna i znikał.

-Aha! - myślał kot - tam jest ten, którego widzieć pragnę, pewnie czyni jakieś doświadczenia! Muszę się tam wdrapać, a gdy go zobaczę, to coś na pewno obmyślę, przecież jestem kot nad koty!

Okno, ku któremu dążył kot nad koty było bardzo wysoko umieszczone, na sterczącej wieżyczce, drzew w pobliżu nie było. Mur był gładki, ani o co pazury zaczepić, ani na czym się utrzymać. Żałował kot, iż nie jest ptakiem, wzleciałby natychmiast ku górze i byłby przy czarowniku. Obszedł zamczysko wokół i ani rusz! Czarownik bowiem obłożyć kazał i po wierzchu i w środku zamek kryształem, aby go uchronić od spalenia, ślizgałby się kot tylko, bez żadnego skutku. Ale od czegoż przebiegłość Jankowego kota? Od czego spryt jego i roztropność? Usiadł koło otworu podziemi i czekał.

Wreszcie po godzinie czekania furtka otworzyła się i czarownik wyjrzał na dziedziniec zamkowy. To wystarczyło, aby kot przeskoczył próg i znalazł się na schodach zamkowych. Czarownik nie spostrzegł kota, wejść już miał do pokoju, gdzie robił doświadczenia, gdy naraz coś mu się przypomniało i zawrócił na schody. Skorzystał kot z nieuwagi, wpadł do otwartego pokoju, wskoczył na okno, z okna na parapet i usiadł, pewny, iż lepiej być z dala od czarownika. Wkrótce nadszedł czarownik i począł różne sztuki wyprawiać. Zmieniając swą postać, stawał się wciąż kimś innym, a więc psem, wydrą, królikiem, małpą, itp. Kot przyglądał się przemianom, wreszcie odezwał się:

-Panie czarowniku, wszystko to bardzo piękne i cudowne, co robisz, ale dlaczego nie zmienisz się w jakie małe zwierzątko, np. myszkę? Widocznie tego nie potrafisz?

-Coo? Ja nie potrafię?! - wykrzyknął czarownik - patrz!

I w tejże chwili po podłodze biegać poczęła malutka myszeczka. Kot puścił się za nią i ją pożarł. W paszczy kota zginął czarownik, a zamek wraz z całym dobytkiem z worami złota w podziemiach stał się własnością Janka.

Kot rozradowany wielce pobiegł ku swemu panu, przeskoczył przez niego kilka razy, zbudził twardo śpiącego, wołając:

-Jest zamek! Jest złoto! Będę miał nowe buty!

-Będziesz miał czego zapragniesz, kocie najdroższy, przyjacielu mój najukochańszy, nie jedną, lecz dziesięć par butów ci sprawię!

Nazajutrz zjechał hrabia z piękną swą córką do zamku. Podziwiał kryształowe mury i ściany, zachwycił się parkiem i wyspą sztuczną, osłupiał na widok pełnych worów złota w podziemiach. Widząc Janka wciąż rozmawiającego z córką, niezdolną ukryć swego zachwyty, rzekł: -Widzę, żeście się pokochali od pierwszego wejrzenia, zezwalam na wasz ślub, bądźcie szczęśliwi.

W parę tygodni później odbyło się wesele pięknej pary. Kot w czerwonych butach, siedział podczas uczyty obok swego pana i do końca życia był mu przyjacielem oddanym.